

SPOD PIÓRA

DWUMIESIĘCZNIK POLONISTYCZNY
SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 277 W WARSZAWIE

**„Trzeba się kształcić tak,
by się stać zajmującym dla siebie samego”**

styczeń-luty 2023

nr 3.(174.)



Rysowała *S. Maćkiewicz*, a humor jest odpowiedzią pierwszoklasistów na pytanie, czym zajmuje się degustator.

Pamiętnik z podróży

Drodzy Czytelnicy, w trosce o podniesienie jakości i atrakcyjności gazetki poprosiliśmy byłą Uczennicę naszej szkoły – Panią Marię Tyszecką – o prowadzenie kącika poświęconego podróżom. Marysia obecnie mieszka w Hiszpanii, gdzie uczy języka angielskiego. Przypomnijmy, że jest to osoba wszechstronnie uzdolniona i bardzo operatywna. Po prostu człowiek - orkiestra.

Pani Maria będzie prezentowała swoje wrażenia i refleksje związane z jej pobytem w Hiszpanii i podróżach, które przy okazji odbywa. Jesteśmy zaszczyceni, bo mamy własną korespondentkę. A jej pióro z pewnością dorównuje „Listom z Ameryki” czy „Listom z Afryki” Henryka Sienkiewicza, który z kolei pisał do „Gazety Polskiej”.

CZĘŚĆ 1 – OBRAZ ANDALUZYJSKIEGO MIASTECZKA



ychodzę z pociągu około godziny 10.50 i kieruję się do wyłożonego ozdobnymi kafelkami dworca kolejowego. Wokół mnie opaleni i uśmiechnięci ludzie niespiesznie udają się do swoich miejsc pracy. Idąc za nimi, docieram na alejkę drzewek pomarańczowych, których gałązki aż uginają się pod ciężarem śródziemnomorskich owoców. Mimo iż towarzyszy mi 35-stopniowy upał i pełne słońce, nie odczuwam znużenia, lecz wewnętrzną radość, która rozgrzewa nie tylko mnie samą, ale i ludzi wokół. Witam w moim miejscu na ziemi – w słynącym ze słońca, koni i wina -

Jerez de la Frontera.



Jerez de la Frontera

Moje miasteczko znajduje się na samym południu Hiszpanii, w Andaluzji, a dokładniej – w prowincji Cádiz, który to region uznawany jest za najcieplejszy w kraju. Populacja Jerez to około 213 tysięcy mieszkańców, co w przeliczeniu na polskie miasta moglibyśmy przyrównać mniej więcej do Radomia. I już na tym etapie następuje zderzenie dwóch światów; wielkiej i momentami przytłaczającej pędem życia Warszawy i andaluzyjskiego miasteczka, w którym ludzie mają czas, by się zatrzymać, pozdrowić na ulicy i zamienić choć kilka słów. Nawet siedzący przed miejscowym supermarketem żebrak zawsze wita mnie z promiennym uśmiechem i mówi, że do twarzy mi w kapeluszu.

Mieszkanie w centrum historycznym miasta ma pewną charakterystyczną cechę – wszyscy wszystkich znają. I plotkują. Ale nawet sposób plotkowania Polaków i Hiszpanów znacząco się różni. Wśród moich polskich znajomych, jeśli plotkuje się na czyjś temat, to, NIESTETY, zazwyczaj mówi się o tej osobie źle; w Hiszpanii zaś rozmowa dotycząca drugiego człowieka ma

zwykle (nie zawsze oczywiście) wydźwięk raczej neutralny, a nierzadko również pozytywny. Gdy po raz pierwszy przyszedłam do mojej malutkiej parafii, z miejsca stałam się dzielnicową atrakcją; ludzie zaczęli pytać mnie, jak żyje się w Polsce, skąd moja znajomość hiszpańskiego, a przede wszystkim – jaka jest teraz w Polsce temperatura!

O Hiszpanii mówi się często, że to kraj „wiecznej mañany”, kraj „fiesty i siesty”. W regionie, w którym mieszkam, jest to uwydatnione do tego stopnia, iż nierzadko kiedy Polak myśli: „Hiszpania”, ma w głowie właśnie obraz Andaluzji! Tutaj o godzinie 14.00 sklepy, malutkie butiki i drobne przedsiębiorstwa zamykają się, gdyż zaczyna się SIESTA, a jak wiemy, „siesta es sagrada” (siesta jest święta, uświęcona). W tym czasie Hiszpanie jedzą obiad, spotykają się z rodziną lub po prostu odpoczywają i śpią, gdyż zbyt wysoka temperatura nie pozwala im na wydajną pracę. Około 18.00 wszystko ponownie zaczyna wracać do życia, ale nie tak szybko – kolację je się tu dopiero o 22.00

Ciąg dalszy nastąpi...

Pani M. Tyszecka

Czas na wywiad

6 stycznia 2009 roku ulicami Warszawy przeszedł niezwykle pochód. Mieszkańcy mogli uczestniczyć w wyjątkowym wydarzeniu – Orszaku Trzech Króli. Dzisiaj takie marsze mają miejsce prawie w 800 miejscowościach polskich. Są organizowane także poza granicami naszej ojczyzny. A ich uczestników liczy się już w milionach.

Pani Katarzyna Świątkiewicz jest koordynatorem Orszaków warszawsko-praskich. Nic więc dziwnego, że nasza redakcyjna koleżanka postarała się przeprowadzić wywiad z Panią

Świątkjewicz.

1. Proszę nam opowiedzieć o tradycji Święta Trzech Króli.

Uroczystość Objawienia Pańskiego (Trzech Króli) obchodzimy w Kościele 6 stycznia. To jedno ze świąt, które ustanowił Kościół – w III wieku w Kościele Wschodnim, a w IV wieku w Kościele Zachodnim. Od 2011 r. jest to w Polsce dzień wolny od pracy, podobnie jak w innych krajach, np. we Włoszech, Hiszpanii, Grecji, Szwecji, Finlandii, Austrii czy w Szwajcarii.



*Z archiwum Pani B. Bartosiewicz,
Warszawa 2011, Orszak Trzech Króli*

W Hiszpanii oraz niektórych miastach Meksyku orszaki te organizuje się 5 stycznia, w przeddzień święta Objawienia Pańskiego. Trzej Królowie przejeżdżają ulicami i rzucają zebranych dzieciom cukierki. To również czas rozdawania najmłodszym prezentów.

We Włoszech jest to wyczekiwany przez dzieci dzień. Jego bohaterem (a raczej bohaterką 😊), oprócz trzech monarchów, zwanych także magami, jest ... pewna czarownica o imieniu Befana. Mimo że jest ona postacią raczej świecką, jej imię wywodzi się właśnie od słowa Epifania

(Pifania => Bifania => Befana). Włoska legenda o Befanie sięga roku 1200. Według podania, Befana przybywa na miotle - jak na czarownicę przystało – nocą 6 stycznia i przynosi dzieciom prezenty. No i – jak to w życiu – dzieci grzeczne dostają zabawki, lalki, misie, słodycze, a te, które narozrabiały znajdują rankiem ... węgiel, popiół, cebulę lub czosnek ... A żeby Befana wiedziała, gdzie prezenty pozostawić, w pokoju dziecięcym zawiesza się specjalne kolorowe skarpety.

W Grecji święto Trzech Króli związane jest ze święceniem wód. Kapłan wrzuca do morza krzyż, a tego, kto go wyłowi – ceremonia jest przeznaczona wyłącznie dla mężczyzn – czeka zdrowe i dostatnie życie.

Finowie z kolei obdarowują się korzennymi ciasteczkami w kształcie gwiazdy, o nazwie *Piparkakut*. Zgodnie z tradycją, należy je ścisnąć w dłoni i jeśli przelamie się na trzy części, spełni się pomyślane wcześniej życzenie.

W Niemczech Święto Trzech Króli (Heilige Drei Könige) ma długą tradycję. Najbardziej charakterystyczną cechą jest wspólne kolędowanie dzieci, które jest zarazem największą akcją charytatywną na świecie z udziałem najmłodszych.

W Kolonii popularna jest tradycja pieczenia królewskiego ciasta, w którym ukrywa się monetę lub fasolę. Członek rodziny, który znalazł niespodziankę w swoim kawalku, zostaje symbolicznym królem i chroni dom przed nieszczęściami i duchami.

Polskie orszaki nieco się różnią. Zaliczamy je do największych jasełek na świecie. Polegają na przejściu ulicami dzieci i królów, którzy zmierzają do Stajenki, aby pokłonić się Jezusowi. Po drodze śpiewane są kolędy, wszyscy uczestnicy otrzymują śpiewniki kolędowe i kolorowe papierowe korony.

Pomysł organizacji tego rodzaju inscenizacji w miejskiej przestrzeni wziął się z potrzeby uczczenia święta, które po wielu latach ponownie stało się dniem wolnym

od pracy. Z roku na rok orszaki są coraz barwniejsze oraz popularniejsze wśród mieszkańców. Są to święta całych społeczności, gdzie występują postaci Trzech Króli w przebraniu, którzy przemierzają miasto w atmosferze radości. Dawniej takie obchody kolędników i przedstawienia odgrywane były przez wędrowne grupy, które nazywano herodami. Można powiedzieć, że była to pierwsza zapowiedź karnawału.

2. Proszę opowiedzieć nam o swoim uczestnictwie w Orszaku.

Miałam ogromną przyjemność być koordynatorem tej uroczystości w naszej szkole, która uczestniczyła w Orszaku warszawsko-praskim. Jest to ogromne przedsięwzięcie, w które zaangażowanych jest mnóstwo osób. Uczniowie, opiekunowie, Straż Ojcowska, całe rodziny. Są ludzie, których nie widać, a którzy czuwają nad scenariuszem Orszaku. Prace nad przygotowaniem tych uroczystości zaczynają się już w październiku, aby 6 stycznia wspólnie świętować Dzień Objawienia Pańskiego.



*Z archiwum Pani B. Bartosiewicz,
Warszawa 2011, Orszak Trzech Króli*

Link do strony, gdzie można znaleźć relację z orszaku – rok 2016. Artykuł „Gość Warszawski”.

<http://warszawa.gosc.pl/doc/2908625.Nie-wracajcie-ta-sama-droga>

Wrażenia i uczucia trudne do opisania. Radość, euforia, szczęście i satysfakcja. Każda z postaci jest jedyna w swoim rodzaju. Król, który prywatnie jest tatą naszych uczniów, fantastycznie zagrał swoją rolę. Mama z czułością poprawiająca tunikę swojej córce. Chłopcy dźwigający halabardy. Uczestnicy w papierowych koronach na głowie z wielką radością śpiewający kolędy. To trzeba przeżyć samemu. Zapraszam Was bardzo serdecznie do wzięcia udziału w Orszaku.

3. Cofnijmy się w czasy narodzin Jezusa i przybycia do Niego Trzech Królów. Proszę nam o tym opowiedzieć.

Ilu naprawdę było Mędrców? Tego dokładnie nie wiemy. Tradycja mówi, że trzech, a ich imiona to: Kacper, Melchior i Baltazar. Trzej Królowie byli astrologami, którzy ujrzeli gwiazdę i poszli za nią. Wiedzieli ze swoich obserwacji, że będzie ona znakiem Króla. Idąc za światłem oczekiwanej gwiazdy, dotarli do Betlejem, w którym, jak wierzyli, spotkali zapowiadanego Króla. Dlatego „upadli przed Nim na twarz i oddali Mu pokłon”.

Był to ważny gest, ponieważ w dawnych czasach padano na twarz tylko przed władcami. Mędrcy oddając hołd Jezusowi, byli przekonani, że odnalezione Dziecię jest przyszłym Królem. Zgodnie z Ewangelią św. Mateusza złożyli Mu dary. Święty Ireneusz wyjaśnił znaczenie tych darów: złoto zostało ofiarowane Jezusowi jako królowi, kadzidło jako Bogu, a mirra jako człowiekowi i była zapowiedzią Jego śmierć.

6 stycznia w czasie Mszy Świętej ksiądz poświęca kadzidło i kredę. Kredą oznaczamy drzwi domów na znak, że mieszkają w nich chrześcijanie, na wzór Mędrców i przyjęli narodzonego Jezusa jako swojego Boga i Króla. Na drzwiach piszemy litery K+M+B, które mają oznaczać imiona Mędrców

lub C+M+B łacińskie zdanie *Christus mansionem benedictat* (Niech) Chrystus mieszkanie błogosławi. Do liter dodajemy jeszcze aktualny rok. Kadzidło spalamy w domu, aby jego woń, jak nasza modlitwa, wzniosła się do nieba.

Z Panią Katarzyną Świątkiewicz rozmawiała:

H. Niwińska

Skąd wyruszyli Trzej Królowie?



lutym 2016 roku byłam w Iranie. Ten kraj zauroczył mnie gościnnością jego mieszkańców, wspaniałymi zabytkami i niezwykłymi krajobrazami. Jedynym mankamentem była konieczność noszenia nakryć głowy, krytych butów i tunik z długimi rękawami. W takim stroju musiały występować kobiety, gdy opuszczały hotelowy pokój. Podróż zaczynałam od Teheranu, więc tu temperatura była niższa i nie przeszkadzało tego typu umundurowanie. Jednak im bardziej zjeżdżaliśmy na południe, tym trudniej było funkcjonować w narzuconym przez urzędników zestawie ubraniowym. Niestety, ten strój obowiązywał nawet w autokarze.

Dlaczego piszę o Iranie? **Otóż, odwiedziłam tam miejscowość Kaszan (Kashan). Według tradycji chrześcijańskiej to właśnie stąd wyruszyli Trzej Królowie do Betlejem, aby oddać hołd małeńkiemu Jezusowi. Jest więc to miejsce szczególne.**

Podróżnik Marco Polo pisał: „I jeszcze wam powiem, że jeden z trzech Magów był z Sawy, drugi z Awy, trzeci zaś z Kaszanu”.

A jak wyglądał Kaszan w czasach Trzech Króli? Wiele

wskazuje na to, że rozwijało się tu prastare osadnictwo i od czasów starożytnych był to duży ośrodek na jedwabnym szlaku. Tu znajdowały się źródła wody bezcenne w pustynnych warunkach. Była to więc oaza. Kiedyś w mieście produkowano wyroby z jedwabiu, które zdobione były złotymi nićmi.



*Z archiwum Pani B. Bartosiewicz,
Iran 2016, Kashan, meczet Aghi Bozorga z XVII w.*

Co można zobaczyć w Kaszanie? Otóż, najstarszymi zabytkami są meczet Piątkowy i bazar. Pamiętają one czasy Seldżuków. Tutaj też bogaci Persowie budowali jedne z najpiękniejszych rezydencji. Miałam więc okazję zobaczyć, jak pod rządami Kadżarów żyły zamożne rody. Zwiedziłam dwa takie domostwa. Są one naprawdę architektoniczną perelką. W Kaszanie znajduje się też przepiękny ogród perski, który został wpisany na listę UNESCO.

Miasto jest znane z wody różanej. Wokół znajdują się plantacje róż. I nie uwierzycie, do czego te kwiaty są używane. Świeże płatki dodaje się do potraw. Można posypać je solą i zjeść albo ususzyć, zmielić na proszek i też przeznaczyć do

konsumpcji. Olejek różany dodaje się do perfum, a wodę różaną do słodczy.

Duże ilości wody różanej wysyła Iran do Arabii Saudyjskiej. Tam wykorzystywana jest ona do mycia świątyni Kaaba w Mekce.

W Kaszanie uprawia się obecnie pistację i bawełnę. Ale jest też wyschnięte jezioro, wydmy, dzikie wielbłądy.

W okolicach tej miejscowości prowadzone były prace wykopaliskowe, które dowiodły, że ludzie mieszkali tu od 8 tysięcy lat. Tutaj odnaleziono pozostałości dwóch mezopotamskich świątyń, tzw. zigguratów. Brzmi dumnie?

Pani B. Bartosiewicz

Olimpijski sylwester

Cóż, sylwester wpisał się w ogólnoswiatową tradycję. Jednak, ze względu na strefy czasowe witanie Nowego Roku wypada w różnych godzinach, a nawet dniach. Najwcześniej, bo już o 11:00 czasu polskiego, Nowy Rok witają mieszkańcy Kiribati na Oceanie Spokojnym. Jako ciekawostkę należy podać, że na jednej z tych wysp jest miejscowość Poland. Brzmi znajomo? Oczywiście. Ale skąd polską nazwa w tak egzotycznym regionie? Otóż na przełomie XIX i XX wieku dotarł tutaj Polak – Stanisław Pełczyński, który rozwiązał problem nawadniania plantacji palmowych.

W Europie godzinę przed nami witają Nowy Rok; Litwini, Łotysze, Estończycy, Finowie, Grecy. A 60 minut później Brytyjczycy, Portugalczycy, Irlandczycy.

A gdzie sylwestrowy toast wznosi się najpóźniej? Są to bajeczne Hawaje. Tu korki od szampana strzelają dopiero pierwszego stycznia o 11:00 czasu polskiego.

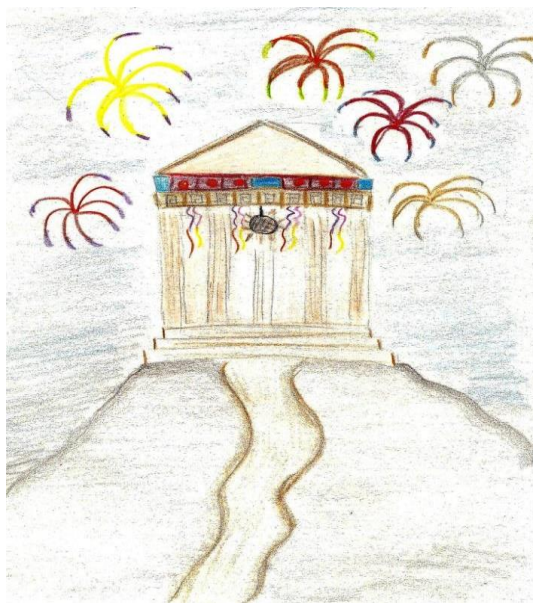
My proponujemy sylwestrową zabawę u samego Zeusa w jego pałacach na Olimpie, czyli zapraszamy do europejskiego zakątką –

do Grecji.



bliza się wyjątkowy dzień, jutro wszyscy zaproszeni goście przybędą na Olimp, by świętować sylwestra i przywitać karnawał. Większość z nich już nie może doczekać się tak wspaniałego balu.

Przygotowania trwały kilka dni. Najpierw zrobiono listę gości oraz zaproszenia. Wyglądały one bajecznie. Na samym środku widniała góra Olimp, a nad niebo malowały wspaniałe fajerwerki. Za zaproszenia odpowiadała córka Zeusa - Atena.



Natomiast jego żona - Hera - zajmowała się poczęstunkiem.

- Córko, jak dajesz radę z przygotowaniem zaproszeń? - zapytał Zeus.

- Ojczy, wszystko jest pod kontrolą - odpowiedziała Atena, uśmiechając się.

Piękne nimfy pracowały przy dekorowaniu sali. Na samym wejściu

widniał napis: „Witamy na szczycie Olimpu”. Przy stole z nektarem i ambrozją wisiały kolorowe girlandy. Stylowo prezentowały się fajerwerki wycięte z papieru przez rusalkę Kyane. Na suficie wisiała ogromna kula dyskotekowa, która swoim blaskiem oświetlała całą salę.

Scenariusz rozpoczęcia balu przygotował sam Apollo. Zadbał o to, aby pierwsze wrażenie były bardzo mocne. Tuż przed rozpoczęciem zabawy, wszystkie światła miały

zgasnąć. Wtedy do uszu zebranych tłumnie gości popłynęłyby rzewne dźwięki liry Orfeusz. W trakcie koncertu powoli miała rozbłysnąć dyskotekowa kula.

W sali tronowej siedział Zeus i rozmyślał, aż nagle ktoś zakłócił jego spokój. To była Hera.

Wbiegła i zaczęła mówić zdenerwowana:

-Dlaczego się zgodziłeś?!

-Ja, ale o co chodzi? - zapytał nerwowo władca Olimpu.

-A o co by miało innego chodzić? Oczywiście o to, że zaczynamy karnawał jako pierwsi! - wrzasnęła Hera.

-To źle? Myślałem, że to dobry pomysł, gdyż jestem najpotężniejszym bogiem – stwierdził spokojnie Zeus.

-Ja to wiem, ale to jest wielki stres, a teraz wszystko jest na mojej głowie - odrzekła Hera.

-To może ci w czymś pomóc? - zaproponował małżonek.

-Dobrze. Liczę na ciebie - rzekła Hera, a w jej głosie dało się wyczuć spokój.

Kiedy Hera i Zeus razem przygotowywali poczęstunek, Atena właśnie skończyła wszystkie zaproszenia, które posłaniec bogów - Hermes - zaczął roznosić.

W końcu nadszedł dzień wielkiego balu. Od rana w pałacu robiono ostatnie poprawki. Atena i Hera były ubrane w piękne suknie. Ustalono, że kiedy wybije godzina 24:00 wszyscy goście wyjdą przed pałac, a bóg ognia – Hefajstos - odpali wszystkie fajerwerki, które z taką pieczołowitością przygotowywał od dawna.

Impreza zaczynała się o 17:30. Pierwsi goście pojawili się już 17:20. Przybywających witał Zeus z żoną i córką. Jako pierwszy pojawił się Posejdon, a za nim wkroczył Hades, u boku którego szła piękna Kora-Persefona. Tuż za nimi przybyła szczęśliwa Demeter, spoglądając z miłością na swoją córkę. Za nimi progi sali przekroczyła Afrodyta, Apollo i Hermes. Wszyscy ucichli, gdy do sali wszedł Odys i jego piękna żona Penelopa, która przez dwadzieścia lat wiernie czekała na powrót męża z wojny pod Troją. Pojawił się

nawet Prometeusz, który wyzwolony przez Heraklesa niedawno opuścił Kaukaz. Przybył także dawny bywalec i ulubieniec Zeusa, Syzyf. Niedawno zakończył karę wtaczania głazu na wysoką górę. U jego boku dumnie kroczyła żona. Pomieszczenie wypełniało się coraz to nowymi osobami, a od kunsztu kreacji aż kręciło się w głowie.

Na wszystkich wrażenie zrobiła poruszająca gra Orfeusza na lirze. Gości olśniły stoły z obficie przygotowanymi daniami, na których królowała ambrozja i nektar. Zabawa była wyśmienita. Gdy zbliżała się północ, głos zabrał Zeus.

-Za pięć minut dwudziesta czwarta! Zapraszam na zewnątrz – rzekł bóg bogów.

Goście wyszli przed pałac. Zeus i Posejdon ułożyli pudełka fajerwerków. Wszyscy zaczęli wspólnie odliczać:

- 10, 9, 8, 7, 6, 5, 4, 3, 2, 1!

Na sygnał „jeden” Hefajstos odpalił fajerwerki. Pokaz sztucznych ogni był niesamowity! Czegoś takiego nikt jeszcze nie widział! Huk był ogromny, ale niebo rozbłysło cudownie, malując je różnymi kolorami i wymyślnymi wzorami.

Taki był początek sylwestrowych szaleństw.

Tekst i rysunek - H. Niwińska

WŚWIECIE DAWIDUSIÓW

Drodzy Czytelnicy, prezentujemy kolejny odcinek literackiego serialu „Dawidusie, czyli istotki pozytywnie zakręcone”. Z pewnością już znaleźli się fani bohaterów powieści.

Rozdział IV

Małe co nieco

Cudownie jest obudzić się w mięciutkim i wygodnym

łóżeczku w ładnie urządzonej domku. Najlepiej byłoby móc spędzić tak cały dzień. W tym błogim spokoju przeszkadzały tylko puste brzuszki Dawidusiów. One nie dawały się oszukać i wcale nie chciały leżeć w mięciutkich łóżeczkach.

W pewnym momencie z każdego mieszkanka dało się słyszeć chór burczących brzuszków. Te dźwięki roznosiły się tak głośno, że obudziły Dawidusia Kuchcika. Kuchcik w pierwszej chwili po przebudzeniu mocno zastanawiał się, skąd dochodzi ta rokowo-brzuszkowa muzyka. Jednak zbyt długo nie musiał nad tą zagadką dumać, bo ze swojego własnego brzuszka usłyszał podobne burczenie. A to już zwiastowało tylko jedno, że za chwilę zjawią się u niego godzillowe Dawidusie. Czym prędzej czmychnął więc do wspólnej Dawidusiowej kuchni. Zajrzał do lodówki i do każdej szafki. Jego oczom ukazał się przerażający widok pustki i braku jakiegokolwiek jedzenia.

Kuchcik nie zastanawiał się ani chwili. Chwycił za dzwonek, przywołując Dawidusie. Zanim jednak się rozejrzał, wszystkie Dawidusie siedziały już przy stole i czekały na małe co nieco.

Niestety do spalaszowania śniadanka było daleko. Wszystkie Dawidusie zrozumiały, że po jedzonko muszą się wybrać do lasu lub na łąkę. Niewiele myśląc, wyruszyły więc na poszukiwanie pożywienia. Na szczęście koszyczki bardzo szybko zapelniły się po brzegi i Dawidusie mogły wracać do domku. Na ogromnym stole znalazły się owoce jagód, jeżyny, grzybki, pachnące żdzbla trawy, morwy, a w kubeczkach świeże krople rosy.

Kuchcik wykazał się kulinarnym mistrzostwem i w okamgnieniu na talerzykach Dawidusiów pojawiły się pyszne racuszki z jagodami, a w kubeczkach wspaniały soczek morwowy. Miło było patrzeć na uśmiechnięte buzie w przytulnej stolówce. Westchnieniom i pomrukiwaniom nie było końca. Napelnione brzuszki skore były teraz do wesołych rozmów, snucia planów. Śmiechy i żarty

nie pozwoliły Dawidusiom zapomnieć o obowiązkowym posprzątaniu jadalni. W takiej radosnej atmosferze wydały się one prawdziwą zabawą. Mała kuchnia i stolówka lśniły czystością i były przygotowane do sporządzania obiadu. Ale tym zajęły się już dyżurne i chętne do kuchcikowania Dawidusie.

Rozdział V

Czas na ogród

Gdy domki Dawidusiów były już skończone, a wiosna dookoła rozsiewała swoje uroki, przyszedł czas na założenie ogrodu. Jak zwykle wśród Dawidusiów znalazł się specjalista i miłośnik przyrody oraz uprawy roślin. Rolnisia nie trzeba było długo prosić o pomoc. W ruch poszły szpadle, łopaty, motyki. Wszystkie Dawidusie były skore do pracy, a przy okazji do nauczenia się wykonywania prac w ogrodzie. Powstały rabatki z warzywami, ziołami, kwiatami. Znalazło się też miejsce na drzewka owocowe i trawnik. Wszystkie Dawidusie pod okiem Rolnisia spisały się na medal.

Jak przyjemnie było teraz wyjść Dawidusiom na dwór wraz ze wschodem słońca lub patrzeć przez okno na bajeczny ogród. Jak miło było jeść frykasy z Dawidusiowego ogrodu. Doładowane witaminami Dawidusie skore były do dalszych prac w ogródku. Nic więc dziwnego, że pojawiła się altanka winogronowa. Powstało też oczko wodne z niezwykle okazami ryb. Rybki stały się wspaniałymi kompanami do zabaw w chowanego i w gonionego. Wieczorem zaś były super towarzyszami zabaw w ogrodzie, dzięki swoim możliwościom świecenia. Rozświetlone ich ciała koily Dawidusiów do snu. Jednym słowem ogród piękniał z każdym dniem.

c.d.n.

D. Wojtaś

Oswoić lektury

Z pewnością uczniowie najstarszych klas pamiętają cykl artykułów „Oswoić lektury”. Były tu wywiady z autorami i bohaterami lektur. Postanowiliśmy odświeżyć tę rubrykę, zamieszczając nowe rozmowy.



Rozmowa Kornelii z Bolesławem Prusem - autorem noweli „Katarynka”.



- Dzień dobry. Nazywam się Kornelia Pawłowska i przygotowuję materiał do gazetki szkolnej. Mam dzisiaj przyjemność rozmawiać z Panem Bolesławem Prusem. Witam serdecznie.

- Dzień dobry. Mnie również jest bardzo miło, że mogę z Tobą rozmawiać.

- Teoretycznie, mogłabym przedstawić Pana jako Aleksandra Głowackiego, bo przecież tak brzmi Pana prawdziwe nazwisko. Skąd taka zmiana?

- Aleksander Głowacki to mój pseudonim literacki. Pochodzi on od herbu Prus, z którego się wywodzę. A skąd pomysł na taką zmianę? Pozwolę sobie zacytować swoją wypowiedź: „Podpisywałem się pseudonimem wprost ze wstydu, że takie głupstwa piszę”.

- Jest Pan bardzo skromnym człowiekiem. Przecież Pana pióro jest niezwykle, wyjątkowe, oryginalne.

- Dziękuję za taką wysoką ocenę.

- Jest Pan nie tylko skromnym człowiekiem, ale też patriotą. Już w wieku 16 lat brał Pan udział w powstaniu styczniowym i został ranny, a potem trafił Pan do rosyjskiej niewoli.

- Młoda damo, Polskę zawsze nosiłem w sercu, a gdy nadarzyła się okazja, by o nią walczyć, nie wahałem się ani minuty. Polska to nasz

obowiązek.

- A jak to możliwe, że studiował Pan nie na kierunku humanistycznym, tylko na wydziale matematyczno-fizycznym?

- Nauki ścisłe były zawsze moim konikiem.

- Pisarz, matematyk, ale pracował Pan też w innych dziedzinach. Proszę o tym opowiedzieć.

- Mieszkając w Warszawie, musiałem zarobić na swoje utrzymanie, więc miałem się różnych prac. Byłem fotografem, ulicznym mówcą, ślusarzem, finansistą, murarzem.

- Imponujące!

- Czasami życie wymusza na nas różne sytuacje.

- Ostatnio w szkole poznałam wzruszającą historię niewidomej dziewczynki, bohaterki Pana noweli pt. „Katarynka”. Czy mógłby Pan powiedzieć coś o tym utworze?

- Nowela została opublikowana w 1880 roku. Pracowałem wtedy w redakcji „Kurier Warszawski”.

- Skąd wziął się pomysł na treść książki?

- Jak pewnie wiesz, w utworze występują pan Tomasz – człowiek bardzo bogaty i niewidoma dziewczynka - żyjąca w skromnych warunkach. Na skutek choroby dziecko straciło wzrok, a ze względu na biedę nie miało szans na leczenie. Zależało mi, aby zwrócić uwagę społeczeństwa na fakt niesienia pomocy takim osobom. Przecież pana Tomasza stać było na opłacenie lekarza, który zająłby się niewidomą dziewczynką. I mój książkowy bohater tego dokonuje.

- Pan nie tylko pisał o takich sytuacjach, ale też działał charytatywnie. Przecież został Pan opiekunem sierot z Towarzystwa Dobroczynności. Był Pan prezesem Stowarzyszenia Kursów dla Analfabetów Dorosłych. W swoim testamencie ufundował Pan stypendia dla utalentowanych dzieci pochodzących z ubogich wiejskich rodzin. Prawdziwy filantrop. Serdecznie dziękuję Panu za ten wywiad i poświęcony czas.

- Ja również Ci dziękuję i mam nadzieję, że będziemy jeszcze mieli okazję, aby porozmawiać.

K. Pawłowska

Rozmowa Helenki z niewidomą dziewczynką – bohaterką utworu „Katarynka”



am ogromną przyjemność spotkać się z wyjątkową osobą, jaką jest bohaterka noweli „Katarynka” Bolesława Prusa. Dziewczynka zgodziła się na wywiad, który zostanie opublikowany w gazetce szkolnej „Spod Pióra”.

- Cześć, mam na imię Helenka. Jesteśmy umówione na rozmowę.
- Witam, Helenko, bardzo miło mi Cię poznać osobiście.
- Jeśli pozwolisz, to chciałabym Ci zadać pierwsze pytanie.
- Słucham, bo też już nie mogę się go doczekać. Jestem bardzo podekscytowana tym spotkaniem.
- W jakim wieku straciłaś wzrok i jak się wtedy czułaś?
- Gdy miałam sześć lat, ciężko zachorowałam, miałam wysoką gorączkę i straciłam wzrok, Jednak na początku wierzyłam, że to szybko minie i skończy się ta ciągła noc.
- Ale noc trwała...Co robiłaś, jak minęła gorączka?
- Najpierw nauczyłam się chodzić po pokoju, zakładać ubranie i je zdejmować. I oczywiście ciągle miałam nadzieję, że odzyskam wzrok.
- Co mimo wszystko sprawiało Ci radość?
- Jednego dnia mama przyniosła mi porcelanową lalkę, którą bawiłam się dzień i noc. Zdarzało się, że budziłam się w nocy, ubierałam się i bawiłam moją ulubioną lalką, myśląc, że to ranek.
- A jak zmieniło się Twoje postrzeganie świata?
- Ciężko było mi przypomnieć sobie, jak wyglądają niektóre przedmioty. Za to wyostrzył mi się zmysł słuchu i dotyku.
- Czy to prawda, że niewidome osoby nawet po sposobie chodzenia czy po głosie są w stanie rozpoznać ludzi?
- Tak, znałam chód każdej bliskiej osoby oraz sąsiadów. Rozróżniałam ich tembr głosu i sposób bycia.
- Wiem, że przeprowadziłaś się do nowego mieszkania. Czy w związku z tym odczuwałaś dyskomfort?
- Tak, bo musiałam się wszystkiego uczyć od nowa. Byłam jakby uwięziona.

- Uwięziona?
- Musiałam siedzieć w pokoju i nigdzie nie mogłam chodzić. Jedyłą przyjemnością miałam, wpatrując się w słońce. A w domu panowała grobowa cisza. Tego bardzo nie lubiłam.
- Kiedy poczułaś się lepiej?
- Pewnego dnia bardzo się ucieszyłam, gdy na podwórzu pojawił się katarzyniarz i zaczął grać. Byłam taka szczęśliwa!



Rys. A. Kavetskaya

- A często miałaś przyjemność słuchać dźwięków katarzynki?
- Od tego pamiętnego wydarzenia, codziennie. Dawalo mi to tyle radości i szczęścia!

- A wiesz, komu zawdzięczasz te koncerty?
- Tak, dowiedziałam się, że to pan mecenas opłacał stróża, aby wpuszczał katarzyniarzy.
- To bardzo mile.
- Oczywiście, ale wiem też, że jest dla mnie nadzieja na odzyskanie wzroku.
- Świetnie! Ale...
- Pan Tomasz szuka specjalisty, który może mi pomóc.
- To cudowna wiadomość! Cieszę się bardzo!
- Wierzę, że znów zobaczę moją mamę, odkryję nowe barwy i popatrzę w oczy mojego dobroczyńcy.
- Dziękuję za rozmowę i też wierzę, że odzyskasz wzrok.
- Ja dziękuję za mile spotkanie i mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy, a wtedy będę mogła zobaczyć i Ciebie, Helenko.

H. Niwińska

Bank pomysłów

dla ósmoklasistów

Kontynuujemy bank pomysłów, ale tym razem kierujemy naszą propozycję dla uczniów klas siódmych, szóstych. Chcemy Wam pokazać, jak uporać się z opowiadaniem, by w przyszłości na egzaminie poradzić sobie z wyzwaniem. Poza tym jest to też podpowiedź przy redagowaniu prac domowych.

Siódmokłasiści piszą już rozprawki, więc i taką formę zaprezentujemy na łamach naszej gazetki.

Proponujemy:

- rozprawkę: *Czy warto odwiedzić Cytadelę Warszawską?*

Ten temat realizujemy przy okazji 160 rocznicy wybuchu powstania styczniowego, które rozpoczęło się 22 stycznia 1863 roku. Był to największy w XIX wieku polski zryw narodowy, wymierzony w naszego ciemniźcyela – Rosję. A jaką jest rola Cytadeli Warszawskiej? Otóż, tu w czasie powstania styczniowego wykonano kilkadziesiąt egzekucji, w tym stracono samego generała Romualda

Traugutta – dyktatora powstania styczniowego.

Mieszkamy w Warszawie. Codziennie przemierzamy się do pracy, do szkoły, do znajomych, mijając na naszej drodze pomniki przeszłości. Najczęściej przechodząc obok nich, nie zastanawiamy się, dlaczego tu są, jaka jest ich historia, czy warto te miejsca odwiedzić, zbadać ich przeznaczenie, a spędzić dzień z rodziną lub przyjaciółmi, wykorzystując niezwykłość otoczenia. Jednym z takich niezwykłych miejsc w stolicy Polski jest kompleks Cytadeli Warszawskiej. Czy warto poświęcić dzień na jej zwiedzanie? Czy powinniśmy znać historię tego miejsca? Czy jest to obiekt, do którego chciałbym wrócić? Tak, ale nie tylko do samego budynku cytadeli, lecz również do okalających ją fortów. Monumentalna budowla, stanowiąca centralny fragment Twierdzy Aleksandrowskiej powstała na rozkaz cara Mikołaja I w latach 1832 - 1838 po upadku powstania listopadowego. Zbudowana na planie pięcioboku miała pełnić funkcję kontrolną nad miastem.

Analizując swój pobyt w cytadeli, zrozumiałem, że faktem przemawiającym za tym, że jest to miejsce warte odwiedzenia, są jego walory historyczne. Grube mury kryją w sobie niezliczone opowieści o postaciach z przeszłości, niezwykle ważne dla naszej tożsamości narodowej. To tutaj przebywał marszałek Józef Piłsudski, który odgrywał rolę szajki, aby uniknąć stryczka. To tutaj możemy poznać historię odwagi i heroizmu Romualda Traugutta, który pomimo iż sam został zdradzony, nigdy nie wskazał nazwisk swoich sojuszników.

Niezwykła architektura miejsca to kolejny powód, dla którego warto zapoznać się z górującą nad Warszawą budowlą. Położona na malowniczym stoku nad Wisłą, obecnie graniczy z ruchliwą Wisłostradą. Stanowi charakterystyczny punkt na mapie miasta. Czerwień cegieł, zieleń traw i krzewów pomimo swojej krwawej historii, są niezwykłą oazą spokoju w intensywnie żyjącej Warszawie.

Kolejnym punktem przemawiającym za odwiedzeniem tego wyjątkowego miejsca jest galeria malarstwa Aleksandra Sochaczewskiego znajdująca się w Muzeum X Pawilonu. Co jest tak niezwykłego w tych pracach? Historia. Historia zesłańców syberyjskich, ich dzieje poza granicami kraju, realia życia. Niezwykły w tej kolekcji ponad stu dwudziestu obrazów i szkiców jest fakt, że jest to jedyna kolekcja syberyjska, która nie uległa rozproszeniu.

Czy warto poświęcić choć chwilę naszego życia na odwiedzinę w Cytadeli Warszawskiej? Powyższe argumenty wskazują, że stanowczo tak. Żaden inny naród nie może się pochwalić takim obiektem wojskowym w sercu stolicy – miasta, które tak wiele na przestrzeni dziejów doświadczyło.



Z archiwum Pani B. Bartosiewicz, Cytadela Warszawská

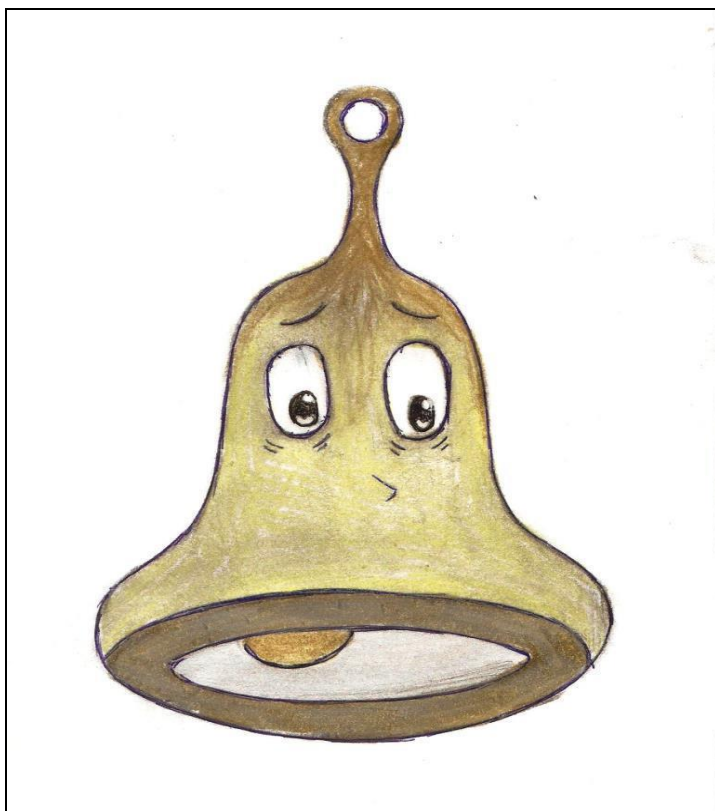
Ostatecznym argumentem przemawiającym za odwiedzinami są inscenizacje związane z historycznymi wydarzeniami. Jeżeli więc walory przyrodnicze, historyczne i artystyczne nie przemawiają do Ciebie, może skusisz się na wojskową grochówkę serwowaną przy okazji tego typu przedsięwzięć.

R. Parasolik-Dewdney

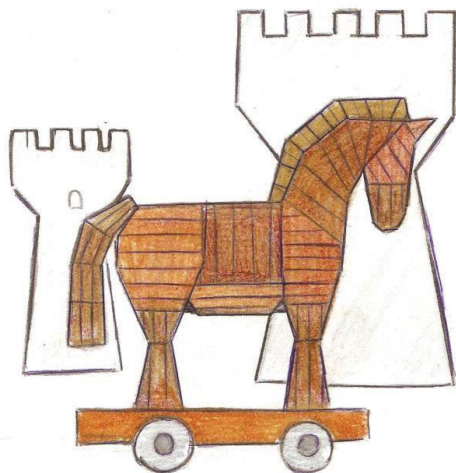
Siła w słowie

To, że słowo ma moc, wiemy od zawsze. Wiemy też, jak ważna jest umiejętność operowania słowem już dla uczniów. Proponujemy więc spotkania z frazeologizmami, które bardzo podobają się egzaminatorom.

Prezentować będziemy frazeologizmy w postaci obrazkowej, co da możliwość lepszego ich przyswojenia.



Bić się w piersi.
Biję się w piersi, zapomniałem zadzwonić na lekcję.



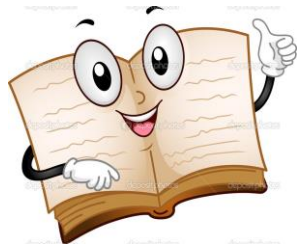
Koń trojański.

Ten prezent od mojej zazdrosnej koleżanki może być koniem trojańskim.

Rys. S. Maćkiewicz,

Humor z zeszytów

Autorami poniższych „złotyh myśli” są uczniowie z naszej szkoły. Co tym razem udało im się oryginalnego wymyślić?



- Teoria literatury wzbogaciła się o nowy termin – **uczłowiczenie**. My znaleźmy określenie „uosobienie”, czyli nadanie cech osobowych

przedmiotom, zjawiskom.

- **Uczyłem się przez cały rok. Zniszczyłem sobie umysł ciągłym wkuwaniem różnych rzeczy.**
- **Ta książka jest bardzo ucząca, ponieważ nie wolno wychodzić na dwór z gorączką i przeziębieniem.**
- **Piłam czekoladę i jadłam zapiekankę, w której moja siostra zgubiła zęba.**
- **Pomagam mamie w kuchni tak, że odciągam kota, który mamie przeszkadza.**

Gadu, gadu...



Jak zwykle nasi miłusińscy otrzymali trudne zadanie. Wypowiadali się między innymi na temat przysłów.



1. Co to są przysłowia?

- Jest to coś takiego, jak ktoś opowiada mądre rzeczy.
- Przysłowia to takie poskracane myśli.
- Są to myśli, które mają morał.

2. Dlaczego mówimy: „Idzie luty, obuj ciepłe buty”?

- Bo w lutym jest zima i trzeba założyć ciepłe buty, bo jest bardzo zimno.
- Bo jakoś trzeba się rozgrzać.
- Przecież to jest środek zimy, więc trzeba nosić ciepłe buty.

3. Wyjaśnij znaczenie przysłowia: „Jeżeli w styczniu pszczoła z ula wylatuje, rzadko pomyślny rok zwiastuje”.

- Pszczoły zimą nie latają, tylko śpią, a jak wyleci, bo jest w styczniu ciepło i jej się wszystko pomyli, to wtedy latem

będzie spała i nie zapyli kwiatów.

4. A co znaczy takie przysłowie: „Gdy styczeń mrozów nie daje, prowadzi nieurodzaje”?

- Dlatego, że jak nie jest zimno, to wszystko się odmrozi i zaczną kwitnąć kwiaty, a nie wiosną. I wtedy będzie zawirowanie.

- Znaczy to, że pory roku się mieszają i wszystko się myli, i przyroda szaleje.

5. Dlaczego ogórek nie śpiewa?

- Przecież ogórek nie jest ludziem, tylko warzywem, to jak ma śpiewać.

- A słyszałaś, żeby warzywa mówiły?

6. Co to są zapusty?

- To są tańce i zabawa bez butów.

- Zapusty to hulanki i imprezki.

7. Czym zajmuje się stylista jedzenia?

- On kocha jedzenie i lubi je jeść i stylizować, żeby ładnie wyglądało.

- Stylista jedzenia to ktoś, kto ładnie ubiera jedzenie, aby ono ładnie wyglądało.

8. A czym zajmuje się degustator?

- Taki ktoś pije wino i sprawdza, które jest najlepsze i jak tak się nasprawdza, to jest pijany.

9. O kim powiemy, że jest powsinogą?

- Powsinoga chodzi po wsi i się nudzi, bo się kręci i kręci, i nie wie co ze sobą zrobić.

- To osoba chodząca bez celu, która zajmuje się włóceniem po wsi.

10. Co to jest nic?

- To znaczy, że czegoś nie ma. Nie widać tego.

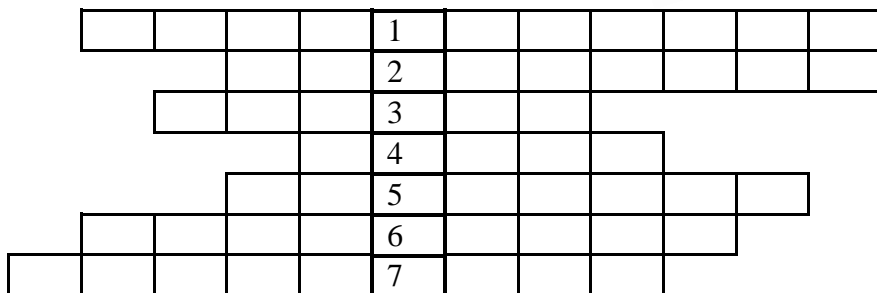
- Nic to nic nierobienie. Nic to nuda.

- Nic to to, że nie mamy czegoś do jedzenia albo picia.

- Nic to znaczy, że czegoś nie ma i nie widzimy tego. Nie możemy tego dotknąć. Nic nierobienie to jest po prostu nic.

*H. Niwińska, G. Krystek
G. Dąbrowska, J. Palaszek*

Krzyżówka



1. Jeden z przypadków.
2. Tytuł nowelki B. Prusa o niewidomej dziewczynce.
3. Obok dramatu i epiki.
4. Część aktu w dramacie.
5. Nieodmienna część mowy, mały despota.
6. Żona Hadesa.
7. Poeta, który zginął w czasie powstania warszawskiego na placu Teatralnym w Warszawie.

K. Pawłowska



- Gazetkę „Spod Pióra” redagują uczniowie klas V, VII.
- Redaktorzy: H. Niwińska, S. Maćkiewicz.
- Opiekun zespołu redakcyjnego: B. Bartosiewicz.
- Adres redakcji: SP 277 w Warszawie, ul. Suwalska 29.